**Najważniejszy prezent. Gabriela Balcarek**

To był czas ogromnego zamieszania w niebie. Aniołki szykowały się do drogi na ziemię aby tam myszkować po parapetach dziecinnych pokoików w poszukiwaniu listów do Świętego Mikołaja. Roboty było co niemiara. Trzeba przecież wyprostować skrzydełka, wyprać białe szaliczki i czapeczki, wypastować złote buciki…

Po tych przygotowaniach aniołki stawały w kolejce i każdy wywoływany po imieniu podchodził do Mikołaja. A ten przydzielał mu dany rejon na świecie, gdzie aniołek miał szukać listów od dzieci. Wśród wielu aniołków były też dwa całkiem małe, które po raz pierwszy miały lecieć z taką ważną misją na ziemię. Był to Lolek i Felek.

– Lolek!!! – zagrzmiał gromkim głos Mikołaj.

– Jestem. – Lolek aż podskoczył z wrażenia.

– I Felek. – zawołał Mikołaj – Z racji tego, że to Wasza pierwsza misja polecicie razem, żeby się wspierać.- Tak jest Mikołaju. – odpowiedziały chórem aniołki.

– Wasz teren to…. – Mikołaj zajrzał do mapy – Polska.

– Tak jest. – aniołki zasalutowały.

– To ruszajcie kochani a uważajcie na ziemi na siebie – Mikołaj otworzył drzwi. Aniołki naciągnęły mocniej czapki, poprawiły szaliczki i ruszyły w sam środek śnieżnego puchu lecącego z nieba. Droga nie zajęła im dużo czasu, gdyż aniołki latają bardzo szybko a dzięki wiejącym wiatrom, które znają cały świat zawsze trafiają na wyznaczone miejsce. Tak też było i z naszymi smykami. Bez problemu trafiły do wyznaczonego kraju i rozpoczęły poszukiwania listów od dzieci. Wskakiwały na parapety i zaglądały przez szyby do dziecięcych pokoików. Jeżeli na parapecie leżał liścik, w sobie tylko znany sposób wyciągały go i chowały do specjalnej złotej teczki, którą potem miały przekazać Mikołajowi. Dzieci prosiły w listach o lalki, misie, autka, książeczki, gry… Aniołki czytały, uśmiechały się i kiwały głowami zadowolone. Dzieci zostawiały często obok listów poczęstunek dla aniołków, więc nasi skrzydlaci bohaterowie byli objedzeni jak bąki. Kiedy wydawało się, że odwiedziły już wszystkie domy przysiedli na gałęzi drzewa, żeby poprawić sobie srebrne sznurówki w złotych bucikach.

– Felek popatrz – Lolek wskazał palcem na coś, co stało pomiędzy drzewami – to chyba dom w którym mieszka jakieś dziecko. Felek przyjrzał się budynkowi, który wskazał mu przyjaciel.

– Eee, coś ty. Domy w których mieszkają dzieci są kolorowe i radosne a ten jest szary, ponury i smutny.

– A ja ci mówię, że mieszka tam dziecko – Lolek nie dawał za wygraną – przecież w ogrodzie stoi huśtawka i jest piaskownica. Popatrz sam. Dorośli nie potrzebują takich rzeczy.

Felek zeskoczył z gałązki i podfrunął bliżej. Okazało się że Lolek miał rację. W ogrodzi stały dziecięce zabawki. Felek popatrzył w okna domu. W jednym z nich stał bardzo, bardzo smutny chłopczyk i patrzył przed siebie.

-Hmmm – mruknął Felek – Dziwne. Musimy to sprawdzić. Poczekał aż chłopiec odejdzie od okna i wskoczył lekko na parapet. Jakież było jego zdziwienie, kiedy na parapecie ujrzał list. Szybko go wyciągnął. Spojrzeli z Lolkiem na rysunek i oniemieli.

– Musimy jak najszybciej dostarczyć ten list Mikołajowi – powiedział Lolek. I już śmigał białymi skrzydełkami w kierunku nieba. Kiedy dolecieli na miejsce natychmiast podążyli do pokoju Mikołaja.

– No i jak tam kochani? – uśmiechnął się Mikołaj – misja zakończona?

– O tak – aniołki potwierdziły z zapałem – ale mamy coś dziwnego.

– Co takiego? – zainteresował się Mikołaj.

– To list, który znaleźliśmy w smutnym domu – odpowiedziały aniołki podając listy Mikołajowi. Ten przyjrzał się rysunkowi, podrapał się w białą brodę i pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Poważna sprawa chłopcy. Ale spisaliście się na medal. Ten list będzie załatwiony z pierwszej kolejności.

– Ale o co w tym liście chodzi Mikołaju? Tam jest narysowana mama i tata a przecież dzieci mają rodziców. Mikołaj popatrzył smutno na swoich dzielnych posłańców.

– Wiecie… czasami bywa tak, że rodzicom rodzą się nie ich dzieci. Oddają je wiec do specjalnych domów, aby tam mogły poczekać na swoją prawdziwą mamę i prawdziwego tatę. Wy trafiliście do takiego domu i tam dziecko zostawiło ten list, w którym napisało że chciałoby się spotkać ze swoimi prawdziwymi rodzicami.

Aniołki otworzyły buzie ze zdziwienia.

– I co teraz będzie? – zafrasował się Felek.

– Jak znajdziemy jego rodziców? – Lolek czuł że zaraz się rozpłacze, więc powachlował się skrzydełkami.

– Nie martwcie się. Wiem do kogo należy zadzwonić. – Mikołaj uśmiechnął się do aniołków sięgając jednocześnie po słuchawkę telefonu.

A tymczasem na ziemi…. W pięknym, dużym i kolorowym domu mieszkało dwoje dorosłych ludzi, pan Piotr i pani Maria. Ich dom był piękny ale oni sami byli smutni. Stroili choinkę i ocierali łzy, piekli ciasteczka i spoglądali na siebie smutno.

– Kochanie… to kolejne święta bez naszego dziecka – pani Maria zasmucona popatrzyła na męża.

– Nie martw się – pan Piotr przytulił ją do siebie głaskając jej jasne włosy – Znajdziemy nasze dziecko, tylko musimy trochę poczekać. Wiesz…

Nie dokończył, bo w pokoju zadzwonił telefon. Pani Maria podniosła słuchawkę.

– Tak słucham. – powiedziała smutno.

Głos w słuchawce zaczął coś tłumaczyć, a pani Maria robiła coraz większe oczy.

– Tak rozumiem. Już, już zapisuję. – pomachała ręką do zdziwionego pana Piotra, który szybko podał jej notes i długopis. Pani Maria zapisała coś i zmienionym radosnym głosem powiedziała do kogoś w telefonie – Oczywiście, natychmiast tam jedziemy. Kiedy odłożyła słuchawkę śmiała jej się buzia i oczy.

– Co się stało?- zapytał pan Piotr.

– Dzwoniła pani Mirka z ośrodka, który pomaga nam znaleźć nasze dziecko. I powiedział,a że ktoś bardzo ważny, ale ona nie może powiedzieć kto, dał jej adres pod którym czeka na nasz synek!

Pan Piotr już stał w korytarzu i zakładał płaszcz.

– Śpieszmy się – zawołał – może uda nam się jeszcze zrobić z naszym synkiem pierogi?

Kiedy zajechali pod szary dom, byli bardzo zdenerwowani. Zapukali do ciężkich drzwi, które po chwili otworzyła uśmiechnięta pani.

– Czy to państwo macie ten adres od pani Mirki?

– Tak – odpowiedzieli razem, trzymając się za dłonie.

– Hohohoho – zawołała miła pani – To było ważne zlecenie!

I poprowadziła ich długim korytarzem do pokoju o niebieskich ścianach. Siedział w nim przy stoliku chłopiec o czarnych jak węgielki oczach. Kiedy weszli do środka spojrzał na nich. I wtedy oni i on już wiedzieli, że chociaż nigdy wcześniej się nie widzieli, to znają się od zawsze, bo oni są jego rodzicami a on ich synkiem. Chłopiec podbiegł i przytulił się mocno do kolan mamy i taty.

– Wiedziałem, że mnie kiedyś znajdziecie! Mikołaj zawsze daje prezenty- powiedział całując mamę Marię w policzek.

– Tak synku on zawsze przynosi prezenty – tata Piotr przytulił synka do siebie – A teraz zakładaj buciki. Musimy spieszyć się do domu lepić pierogi na kolację wigilijną.

**O tym jak Miu i Lu spotkały świątecznego Elfa. Kasia Klein-Klatka**

Miu przeciągnęła się leniwie i ziewnęła. Promienie słońca powoli wdrapywały się po ścianie, a z kuchni dobiegał dźwięk świszczącego czajnika i delikatnie brzęczących filiżanek.

To Lu robiła już śniadanie. Podgrzewała w czajniku dwie krople źródlanej wody, do których zaraz wrzuci dwa nasiona dzikiej róży. Miu uwielbiała smak tej herbaty, idealnie pasował do drożdżowych rogalików, które piekła mama. W sam raz na dobry początek dnia. Miu wyskoczyła z łóżeczka i, jak codziennie, weszła prawą nogą w wiaderko z klockami.

No tak, mama już dawno mówiła, żeby odłożyć zabawki na miejsce i Miu naprawdę chciała to zrobić, ale w ciągu dnia było tak wiele wrażeń i tyle rzeczy do zrobienia (dokarmianie sikorek, puszczanie baniek mydlanych, zabawa śnieżkami z Lu, lepienie łańcucha na choinkę, czytanie bajek z mamą, wdychanie świeżego powietrza, głaskanie kota…), że wieczorem już o tym nie pamiętała. Za to Lu miała wszystko poskładane i odłożone na miejsce.

Miu westchnęła cicho, tak bardzo się starała, ale była tak roztrzepana, że albo odkładała książkę do szafki ze wstążkami albo prześcieradło kładła na kołdrę i czasem zdarzało się jej zakładać kapelusz na stopę.

Miu wzdychała wtedy głęboko, a mama uśmiechała się do niej ciepło, sadzała na kolanach i mówiła, że to nic, że bogata wyobraźnia i wrażliwe serce Miu oraz jej rozkoszne roztrzepanie czynią ją zupełnie wyjątkową. I na drugim kolanie sadzała Lu i mówiła, że ona też jest wyjątkowa, choć na inny sposób, bo potrafi szybko podejmować decyzje, zawsze dotrzymuje obietnicy i pięknie tańczy.

Miu wzięła wiaderko z klockami, by odłożyć je na miejsce, póki jeszcze o tym pamiętała. Spojrzała kątem oka przez okno i mogłaby przysiąc, że w lesie między świerkami coś błysnęło! Jakby mały dzwoneczek…

I już zapomniała o wiaderku, które upuściła, tylko szybko wbiegła do kuchni wołając:

– Lu, Lu! Tam w lesie coś jest! Jakieś małe stworzenie ze srebrnym dzwoneczkiem!

Lu spokojnie przełknęła kawałek rogalika.

– No Lu, szybko, ubieramy nauszniki, rękawiczki i biegniemy go szukać!

– Kogo Miu? – spytała mama, która weszła właśnie do kuchni z koszem pełnym drew do kominka.

– Do końca to właściwie nie wiem… – zmartwiła się Miu – właściciela srebrnego, dyndającego dzwoneczka.

– A gdzie go widziałaś – spytała Lu – i jak wyglądał?

– Ojejku… – Miu niecierpliwie przebierała nóżkami – nie zadawaj tyle pytań, bo ucieknie! Ubieraj się szybko!

– Miu, kochanie – łagodnie powiedziała mama – a śniadanie?

No tak. To bardzo ważne, aby jeść śniadania, przecież dzięki nim mamy energię na cały dzień zabaw i śmiechu! Miu siadła za stołem, a mama podała jej rogalika i filiżankę z naparem z dzikiej róży.

– Widziałam go pod lasem, tam między świerkami! Coś błysnęło, to na pewno musiał być dzwoneczek! Może ten ktoś miał go na czapce, albo zawieszony na szyi? – rozważała szybko wcinając śniadanie.

– A ja myślę – powiedziała Lu – że to nie był dzwoneczek, to pewnie promienie słońca odbiły się od śniegu i stąd ten błysk.

– Wiesz Miu… myślę, że Lu może mieć rację – mama pogłaskała Miu po jej lokach – byłam dziś pod lasem zbierać drewno i nie widziałam żadnych stworzeń. Dzisiaj jest taka piękna pogoda, słońce świeci tak świetliście, a śnieg migoce w tym świetle miliardem drobnych iskierek, które mienią się jak diamenty, jak srebrzyste dzwoneczki, dlatego tak łatwo zobaczyć coś innego. Ale to cudownie Miu, że potrafisz dostrzegać takie małe, piękne drobiazgi i że masz taką bogatą wyobraźnię.

– Ahh – westchnęła Miu kończąc rogalika. Była pewna, że to był dzwoneczek…, ale może rzeczywiście Lu ma rację?

– Miu – Lu wstała – chodź pójdziemy na sanki. Pozjeżdżamy z Górki Kulki!

Miu radośnie zaklaskała w dłonie. Ze wszystkich rzeczy, które lubiła robić z Lu, jazda na sankach była tą, którą teraz chciała robić najbardziej. A Górka Kulka do jazdy na sankach była miejscem idealnym – była okrągła – tak jak kulka właśnie – nie za duża, w sam raz aby Lu i Miu mogły się na nią wdrapać i bezpiecznie z niej zjeżdżać, niezbyt mała przez co zjeżdżało się odpowiednio długo i była tuż za ich chatką. Lu i Miu szybko założyły nauszniki, rękawiczki i ciepłe buty. Pomachały mamie i pobiegły z sankami w stronę Górki Kulki.

Na sankach było wesoło i radośnie. Lu siedziała z przodu i kierowała sankami a Miu siedziała tuż za nią krzycząc:

– Szybciej Lu! Szybciej!

Mknęły w dół Górki Kulki tak szybko, jak szybko biegły do kuchni, gdy mama wyciągała pachnące, czekoladowe babeczki z piekarnika. Spod płóz jak woda z fontanny tryskał puch białego śniegu, a jego płatki osadzały się na włosach i czerwonych nosach. Czasem mknęły tak szybko, że wypadały z sań lądując miękko w śniegowych zaspach. I wtedy dopiero była zabawa! Rzucanie się śnieżkami i wpadanie do tyłu na śnieg i szybkie machanie rękoma i nóżkami, by zrobić śnieżnego anioła. A potem znów wdrapywały się na Górkę Kulkę, by po chwili zjechać z niej jeszcze szybciej.

– Lu, teraz ja chcę siedzieć z przodu – powiedziała Miu, kiedy wdrapały się zziajane na górę.

– Dobrze Miu, pamiętasz, jak trzymać sznurki przy skręcaniu?

– Pamiętam.

Po chwili już mknęły w dół. Nagle tuż przed sankami przebiegł szybko zajączek. Miał tak błyszczące, szare futerko, że Miu nie mogła oderwać od niego oczu.

– Miu! – krzyknęła Lu – uważaj, skręć w prawo!

Ale już było za późno. Miu nie zauważyła lekkiego wzniesienia, skręciła nie w tą stronę co trzeba i sanki, zamiast sunąć prosto, pojechały w lewo, wprost na wielką hałdę śniegu tuż pod świerkami. Miu i Lu wygrzebały się w końcu z zaspy, spojrzały na siebie i zaczęły głośno śmiać. Wyglądały tak śmiesznie! Lu miała na głowie olbrzymią śnieżną czapę, a Miu wystawał tylko kawałek nosa, reszta buzi była pokryta śniegiem.

– Musimy wyciągnąć sanki – powiedziała Lu strzepując śnieg z włosów – ty ciągnij za jedną płozę a ja za drugą.

Po dwóch minutach sanki zostały wyciągnięte.

– Słyszysz? – spytała Lu – Tam w krzakach… chyba ktoś płacze?

– Srebrzysty dzwoneczek! – zawołała Miu wskazując na błyszczący między gałęziami punkt – to właściciel srebrzystego dzwoneczka!

Lu i Miu pobiegły w stronę, z której dochodziło cichutkie chlipanie.

– Ojej! – szepnęła Lu odgarniając gałąź – Miu, miałaś rację!

Koło ostrokrzewu siedział mały Elf. Był piękny! Miał pomarańczowy kubraczek i pasiastą czapkę z długim pomponem, na której błyszczał maleńki, srebrny dzwoneczek. Na prawym policzku Elf miał ciemnoszarą gwiazdkę. Siedział z brodą opartą na kolanach i popłakiwał cicho. Nie zauważył, że przyglądają mu się dwie pary szeroko otwartych oczu.

– Dzień dobry – powiedziała cicho Miu.

– Witaj – szepnęła Lu.

Elf podniósł głowę i znieruchomiał.

– Nie bój się – Miu ukucnęła – Mam na imię Miu, a to jest Lu. A Ty, jak masz na imię? Co tu robisz?

– Tuko – chlipnął Elf – zgubiłem się… wypadałem z bajki!

– Z jakiej bajki? – spytała Lu

– Ze świątecznej bajki dla Milenki.

– Dla Milenki? – spytały chórem.

– Tak, dla takiej małej dziewczynki, która bardzo lubi bajki i elfy. I miałem być w świątecznej bajce, która specjalnie została dla Milenki napisana. Milenka ostatnio wciąż mówi „tuko” i mama dziewczynki wymyśliła świąteczną opowieść o Elfie Tuko, który jeździł na łyżwach i produkował zabawki dla dzieci pod choinkę i pomagał Świętemu Mikołajowi. I w tej bajce były też anioły niosące dobrą nowinę i renifery, które grały w koszykówkę. Były słodkie pierniki i szary zajączek… I ta bajka mknęła wprost do milenkowego ucha i… i… i nie wiem, jak to się stało, że ja z niej wypadłem! – rozpłakał się głośno Tuko.

– Nie martw się – Miu przytuliła Elfa – pomożemy Ci znaleźć bajkę dla Milenki.

– Ale jak? – załkał Tuko.

– Mówiłeś, że w tej bajce był szary zajączek? – spytała Lu a Tuko kiwnął głową – Chwilę przed tym, jak wjechałyśmy tutaj sankami, przebiegł tędy szary zajączek. Może to ten z twojej bajki?

– On miał na łapce różową gwiazdkę! – przypomniało się Miu.

– To on! – podskoczył Tuko i uśmiechnął się, a kiedy się uśmiechał wokół zrobiło się jeszcze jaśniej i zadzwonił radośnie srebrzysty dzwoneczek. – To na pewno on! Bo wszystkie postacie z tej bajki, mają na sobie gwiazdkę – Milenka bardzo lubi gwiazdy.

– W takim razie – powiedziała Lu – musimy iść w stronę, w którą pobiegł zając!

– Tak! – przytaknęła Miu.

Ponieważ Tuko, jak na Elfa przystało, miał bardzo krótkie nóżki, Lu i Miu posadziły go na sankach, które za sobą ciągnęły. W śniegu połyskiwały ślady szarego zająca, poszli za nimi. Tuko przez całą drogę śpiewał piękne piosenki lub zadawał śmieszne zagadki. Minęli Górkę Kulkę i stary młyn i nagle za nim zobaczyli mały domek, którego nigdy wcześniej nie było. Podeszli bliżej, pod same okienko, Miu i Lu wspięły się na paluszkach, a Tuko siadł Miu na ramieniu. W pokoju na bujanym fotelu siedziała mama tuląc w ramionach malutką dziewczynkę. Przez delikatnie uchylony lufcik było słychać głos kobiety. Opowiadała bajkę.

– To Milenka – szepnął podekscytowany Elf – a to nasza bajka!

Milenka słuchała maminej opowieści, uśmiechając się delikatnie. Mama mówiła coraz wolniej, zastanawiając się nad każdym słowem.

– Ojej! – powiedział Elf – to ten moment, w którym pojawiam się w bajce.

Lu i Miu podsadziły Tako pod lufcik.

– Dziękuję wam bardzo – powiedział – a potem szybko przebiegł do bujanego fotela, wdrapał się po nodze mamy i skrył za jej uchem. A mama Milenki zaczęła opowieść o małym Elfie Tako, który jeździł na łyżwach i pomagał Świętemu Mikołajowi w produkcji zabawek. Milenka uśmiechnęła się szeroko i powoli zamknęła oczy.

Miu i Lu po cichu odeszły spod domu.

– Miałaś rację Miu – powiedziała Lu – przepraszam, że nie uwierzyłam Ci w srebrzysty dzwoneczek.

– Nie ma za co. Wiesz, gdyby nie ty, to nie wiedziałabym jak szukać bajki dla Milenki.

– Chodźmy już do domu. Skoro Milenka miała popołudniową drzemkę, to znak, że mama szykuje już obiad.

Miu i Lu pobiegły radośnie w stronę domu. Podczas obiadu jedna przez drugą opowiadały mamie przygody dzisiejszego poranka, a mama przytuliła je mocno, dumna, że ma tak wspaniałe córki.

Kiedy nadszedł wieczór Miu siedziała przy oknie. Zastanawiała się, jak to możliwe, że nigdy wcześniej nie widziała domu, w którym mieszka Milenka ze swoją mamą. Z zamyślenia wyrwał ją okrzyk Lu:

– Ojej! Miu! Twoje klocki!

No tak. Wiaderko z klockami leżało w łóżeczku Lu, to chyba tam Miu musiała je zostawić rano, kiedy zobaczyła srebrzysty dzwoneczek między świerkami.

– Już je zabieram Lu.

Miu patrzyła jeszcze przez okno i wydawało się jej, że widzi ten charakterystyczny blask. Powoli zamknęła oczy…

Miu przeciągnęła się leniwie i ziewnęła. Promienie słońca powoli wdrapywały się po ścianie, usłyszała jak Lu ścieli swoje łóżeczko.

– Lu! Nie uwierzysz, jaki miałam cudowny sen! – powiedziała siadając szybko na łóżku. Kątem oka dostrzegła przez okno jak coś świetliście błyszczy nad świerkami, a uszu dobiegł charakterystyczny dźwięk – Słyszysz? Jakby dzwoneczek…

Lu pokręciła głową:

– Miu, znowu nie schowałaś klocków. – wyszła z pokoju.

– … i jest tak świetliście, jakby uśmiechnął się świąteczny elf – szepnęła Miu.

**Bajka dla Lenusi. Anna Rozenberg**

Wysoko, wysoko nad nami, w Niebie, gdzie żyją aniołki i święci trwało wielkie poruszenie. Jak co roku Święty Piotr wybierał jednego aniołka, który będzie zapalał Pierwszą Gwiazdkę w wigilię Bożego Narodzenia. A zapalić ma ją po to, by ludzie na ziemi wiedzieli kiedy mogą zasiąść do wieczerzy. Pierwsza Gwiazdka miała ogromną moc – potrafiła spełniać życzenia. Wszystkie aniołki marzyły o zapaleniu Pierwszej Gwiazdki, więc były bardzo grzeczne, myły ząbki, miały porządek w pokojach i zawsze pościelane łóżeczka.

Tym razem Święty Piotr wybrał jednak małego i wesołego aniołka imieniem Lenusia. Święty Piotr dokładnie wytłumaczył Lenusi jak ma zapalić Gwiazdkę. Będzie musiała do niej ostrożnie podlecieć, tak by ludzie jej nie widzieli, strząsnąć z aureoli złoty pył i wypowiedzieć:

Gwiazdo Wigilijna, co świecisz na niebie,

daj ludziom nadzieję, co są w potrzebie,

zagubionym – proste ścieżki podaruj,

radości – smutnym wcale nie żałuj

Całe święta niech będą czarami

Bo Pan Jezus jest między nami!

Wielkimi krokami zbliżało się Boże Narodzenie, a Lenusia coraz bardziej się denerwowała swoją rolą. Musiała przecież wypaść idealnie – podlecieć niewidzialną i o odpowiedniej porze zapalić Gwiazdkę. Na dwa dni przed Bożym Narodzeniem Lenusia w tajemnicy przed wszystkimi postanowiła przećwiczyć zapalanie. Wieczorem, kiedy wszyscy w Niebie już zasypiali ubrała się w kożuszek, bo noc była mroźna, wymknęła się i poleciała do Gwiazdy.

Podleciała bliziutko, wzięła głęboki oddech i zaczęła strząsać z aureoli złoty pył. Ale gdy rozpoczęła wypowiadać formułę stało się coś dziwnego: Gwiazda zaczęła się cała trząść i podskakiwać. Tak się zachybotała, że zaczepiła jednym ramieniem o aureolę Lenusi. Aniołek próbować się oswobodzić, ale Gwiazdka odczepiła się od nieba i oboje zaczęli spadać. Spadali i spadali, aż wreszcie upadli na ziemię.

Upadek był bolesny. Lenusia usiadła i rozejrzała się po okolicy – siedziała na dużej łące pokrytej obficie srebrzystym śniegiem. Za nią rozciągał się ciemny zarys lasu, a przed nią majaczyły się żółte światła miasteczka. Sama wyglądała jak zwyczajna dziewczynka – aureolka przygasła, a skrzydełka zniknęły. Gwiazdki nie było widać ani na ziemi, nie na niebie. Dopiero gdy wstała, zobaczyła co się stało. Gwiazdki nie było widać, bo rozbiła się na kawałeczki! Nie można przecież zapalać Gwiazdki Wigilijnej przed Wigilią.

– O rety! – pomyślał aniołek – i co ja teraz zrobię?!

Każdy element skrzył się w śniegu. Lenusia szybko zebrała je do woreczka i schowała pod kożuszek. Nie mogła wrócić na niebo, bo Gwiazdka była połamana i nie mogła spełnić tak wielkiego życzenia. Aniołek postanowił więc ruszyć do miasteczka.

Nie zauważył jednak, że całemu wypadkowi ktoś przyglądał się z ukrycia.

– Dobry wieczór – powiedział nieznajomy.

– Dobry wieczór – odpowiedziała niepewnie Lenusia i spojrzała na obcego. Był wysoki i bardzo chudy. Wcale nie wyglądał przyjaźnie, choć szeroko się uśmiechał. Miał dużą, włochatą czapkę nasuniętą na czoło, a spod niej świeciło dwoje ciemnych oczu.

– Co tu robisz, dziewczynko? – zapytał.

– Idę do miasteczka – odpowiedział aniołek.

– Do miasteczka jest daleko. Choć ze mną, mam tu z kolegą rozbity obóz. Ogrzejesz się przy ognisku, zjesz coś, a jutro razem ruszymy do miasta.

Lenusia nie miała wyboru. Była głodna i zmarznięta, więc propozycja nieznajomego wydawała się dobra. Poszli więc w stronę lasu i po chwili ukazało im się małe obozowisko z ogniskiem, przy którym siedział niski, gruby jegomość i piekł kiełbaski. W przeciwieństwie do chudego nie mówił zbyt wiele, tylko pomrukiwał od czasu do czasu. Lenusia nie powiedziała im skąd się wzięła na łące, z dala od miasteczka i to w środku nocy. Dowiedziała się za to, że nieznajomi są kupcami i jadą do miasta z wieloma pięknymi zabawkami i innymi rzeczami na prezenty.

Po krótkiej pogawędce i pysznej kolacji położyli się spać. Lenusia zasnęła szybko, ale wkrótce obudził ją szept kupców.

– Ciiicho! – szeptał gruby – obudzisz ją! Musimy zdobyć ten woreczek ze złotem, który widziałeś u niej pod kożuszkiem!

– Spokojnie – powiedział chudy – prześpijmy się trochę, a jak mała dobrze zaśnie wtedy zabierzemy jej ten woreczek. I ułożyli się do snu.

Lenusia udawała że śpi, ale jej małe serduszko biło bardzo szybko ze strachu. Gdy tylko kupcy zasnęli, wstała i wyciągnęła woreczek z kawałkami Gwiazdki. Sięgnęła do niego, wyciągnęła kilka kawałków i wrzuciła do ogniska.

– Niech kupcy śpią twardym snem, tak długo, żebym zdążyła uciec do miasta!

Z ogniska wystrzeliły złote iskry, ale kupcy wcale się nie obudzili. Znak, że życzenie się spełniło.

Lenusia biegła przed siebie ile miała sił w nogach, aż bladym świtem dotarła do miasteczka. Było niewielkie i przytulne. Wokół malutkiego rynku usiane były domki z kamienia, pokryte czerwonymi i brązowymi dachami, które teraz przykrywał śnieg. Na środku rynku była studnia z żurawiem. Ludzie powoli zaczęli się wokół niej gromadzić i czerpać wodę. W miasteczku panowała atmosfera świąteczna. I choć to dopiero jutro, ludzie przygotowywali się do Wigilii -zewsząd napływały zapachy makowców i pierogów z grzybami, a także smażonych ryb. W oknach zawieszono lampki, a na drzwiach pięknie ozdobione stroiki.

Lenusia była coraz smutniejsza.

– Jak wrócę do nieba? Gwiazdka jest niepełna i nie spełni tak wielkiego życzenia – myślała – A może mnie ktoś znajdzie?

Ale dzień upływał, a ona błąkała się po mieście. Myślała jakby tu naprawić Gwiazdkę, ale nic mądrego nie przychodziło jej do głowy. Zbliżał się wieczór, a ona nie miała gdzie spać. Zaczęła więc chodzić od domu do domu i prosić o pomoc. Niestety nikt nie chciał gościć małej umorusanej dziewczynki nie wiadomo skąd. Każdy zamykał przed nią drzwi. I tak Lenusia doszła do ostatniego domku w miasteczku. Był najmniejszy i mocno zniszczony. W oknach nie było dekoracji, a ze środka nie dochodził zapach potraw. Lenusia zapukała. Po chwili otworzyła jej starowinka ubrana w znoszony brązowy sweter i dziurawą wełnianą spódnicę.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytała życzliwie.

– Zgubiłam się – powiedziała Lenusia – I nie mam gdzie spać tej nocy.

– Chodź do nas – staruszka otworzyła szerzej drzwi – Nie jesteśmy bogaci, ale zawsze podzielimy się tym co mamy.

Lenusia weszła do środka. Dom wyglądał na bardzo biedny. Jedna mała izba oświetlona była słabo tlącym się w kominku żarem. Ściany były odrapane. Na środku stał drewniany stół z krzesłami, a w kącie – mała kuchenka i koślawy kredens. Przy stole siedział zgarbiony, chudy staruszek.

– Dobry wieczór, kochanie – uśmiechnął się – co cię do nas sprowadza?

Lenusia poczuła, że tym ludziom może powiedzieć prawdę, więc opowiedziała im o Niebie i Gwiazdce, o kupcach i ucieczce. Staruszkowie słuchali grzecznie i uśmiechali się, a gdy skończyła staruszek powiedział wesoło:

– Uciekłaś pewnie z sierocińca, co mała? Nie martw się możesz u nas mieszkać. Przydadzą nam się młode i zdrowe ręce do pomocy.

Lenusia chciała zaprzeczyć, ale dała za wygraną. Powiedziała prawdę i to było najważniejsze. Staruszka przygotowała grube kromki chleba z masłem i ciepłą herbatę, które Lenusia pochłonęła natychmiast. A kiedy się najadła spytała w końcu:

– Dlaczego nie przygotowujecie się do Świąt? Przecież to już jutro.

– Nie mamy czego szykować, Lenusiu – rzekła smutno staruszka – jedyne co mamy na święta, to ten chleb, który właśnie zjadłaś. Ale nic się nie martw, bywało u nas gorzej – uśmiechnęła się – A teraz idź spać.

Lenusi było bardzo przykro, że staruszkowie są tak biedni. Leżała w przygotowanym przez staruszkę posłaniu i nie mogła zasnąć. Gdy zbliżał się świt sięgnęła do woreczka z kawałkami gwiazdki, wzięła garść i wrzuciła do kominka.

– Niech ci staruszkowie będą bogaci i do końca życia mają piękne święta – wyszeptała.

Z kominka wyskoczyły złote iskry – znak, że życzenie się spełniło. I faktycznie. Dom zaczął się zmieniać – w kominku buchał ogień, ściany domku pomalowały się błękitną farbą, stary drewniany stół zmienił się w piękną ławę, suto zastawioną jedzeniem, a kredens w śliczne zgrabne mebelki. Nawet stare łóżko, na którym spali staruszkowie stało się wspaniałym łożem.

Lenusia ucieszona z życzenia po cichu wyszła z domku. Gdy już dom zniknął jej z oczu, usłyszała tylko wołanie staruszka:

– To cud! To cud! Bóg zapłać!

Aniołek doszedł na rynek, usiadł przy studni i zaczął rzewnie płakać:

– Nikt mnie tu nie znajdzie, bo nikt nie wie, że uciekłam! A dziś już Wigilia – szlochała.

W pewnym momencie podszedł do niej młody człowiek. Wyglądał bardzo sympatycznie. Był wysoki, szczupły i miał wesołą okrągłą twarz pokrytą piegami.

– Co się stało, mała? – zapytał.

Lenusia nie wiedziała, co mu powiedzieć. Widziała, że i tak jej nikt nie uwierzy, więc rzekła:

– Potrzaskałam złotą Gwiazdkę mojej mamy i nie wiem jak ją naprawić – i wyciągnęła woreczek z kawałkami Gwiazdki. Młody człowiek obejrzał Gwiazdę i powiedział:

– Chodźmy do jubilera. Może on coś poradzi.

I poszli, ale jubiler miał dziś zamknięty zakład. Poszli więc do kowala i do ślusarza, ale wszędzie było zamknięte. Przecież była Wigilia. W pewnym momencie Lenusia popatrzyła na stopy młodego człowieka. Były całkiem bose.

– Jejku! Przecież ty masz bose stopy. Dlaczego? – krzyknął aniołek.

– Przed miasteczkiem rozbili obóz dwaj zbójcy i ukradli mi buty oraz sakiewkę z pieniędzmi i pierścionkiem. Dziś miałem się oświadczyć mojej ukochanej, ale bez pierścionka i całej reszty nie mam się co pokazywać w jej domu.

– Rozumiem – powiedziała smutno Lenusia i sięgnęła ostrożnie do woreczka z Gwiazdką. Szepnęła tak, by młodzieniec nie słyszał:

– Niech ten miły człowiek odzyska swoje rzeczy.

I nagle tuż przed nimi pokazała się skradziona para butów, sakiewka i pierścionek.

– Hej! – zakrzyknął młodzieniec – Jak to zrobiłaś?

– To nie ja – powiedziała Lenusia – Pewnie rzeczy skradzione w Wigilię muszą wrócić do właściciela.

– To ty! Nie wiem jak, ale to ty – krzyczał radośnie młody człowiek – Dziękuję! Muszę już iść. Dziś Wigilia, więc będę się oświadczał mojej ukochanej. Muszę się przygotować. Bóg zapłać. – I młody człowiek pobiegł przed siebie.

Zbliżał się wieczór, a Gwiazdki nie było na niebie. Wciąż tkwiła w woreczku aniołka, a ten nie wiedział co począć. Usiadł więc znów na rynku i płakał. Pomyślał, że może poprosi Gwiazdkę, żeby go przeniosła jak najwyżej się da, a on stamtąd zawoła o pomoc.

– Gdyby Gwiazdka była w całości przeniosłaby mnie do nieba – pomyślał. W pewnym momencie spostrzegł między budynkami małego, brudnego chłopca. Stał ze spuszczoną głową i zaczepiał przechodniów, wyciągając chudą rączkę:

– Proszę mi pomóc! – wołał – Proszę pomóc sierotce. – Ale ludzie przechodzili obojętnie. Aniołek wstał i podszedł do chłopca. Z bliska wyglądał jeszcze gorzej. Miał posklejane włosy, brudne, poszarpane spodnie i dziurawe buty. Był przemarznięty.

– Co się stało? – spytała Lenusia – Nie masz mamy ani taty?

– Nie mam taty, ale mam mamę. Jest szwaczką, ale miesiąc temu zachorowała i nie może pracować. Zbieram pieniążki na lekarza. Mieszkamy, o tutaj – wskazał pobliski biały dom z czerwonym dachem.

Aniołek zdjął kożuszek, opatulił chłopczyka i powiedział:

– Idź do domu i nic się nie martw. Mama niebawem wyzdrowieje.

Gdy tylko chłopiec oddalił się dostatecznie, Lenusia wyciągnęła woreczek i wzięła garść kawałeczków gwiazdki:

– Żeby mama chłopca wyzdrowiała i żeby oboje mieli piękne święta! I Gwiazdka spełniła życzenie Lenusi.

Zdrowa i wesoła mama przywitała synka już na progu, a gdy zniknęli w drzwiach, aniołek zobaczył przez okno, że zasiadają do suto zastawionego stołu.

Niebo już pociemniało. Lenusia pomyślała, że warto spróbować poprosić Gwiazdkę by ją przeniosła jak najwyżej i wtedy zawoła stamtąd inne anioły. Może ją usłyszą? Ale czy jej wybaczą zniszczenie Gwiazdki? Bez niej nie będzie Świąt!

– Ale co to? – zdziwił się aniołek. Woreczek zrobił się pusty. Lenusia wykorzystała wszystkie kawałeczki Gwiazdki.

– To straszne! – lamentowała – Jak ja teraz wrócę do domu?

Ludzie zaczęli wychodzić na ulice zaniepokojeni. Zbliżała się pora wieczerzy, ale Pierwszej Gwiazdy nigdzie nie było widać!

– Nie ma Gwiazdy Wigilijnej – komentowali zmartwieni.

– Wszystko przeze mnie – szlochała cichutko Lenusia – Gdybym tylko nie pomogła tamtym ludziom, może wróciłabym na niebo i jakoś wszystko odkręciła.

– Ale pomogłaś – powiedział ktoś niskim głos – i pomogłaś bezinteresownie, a to bardzo dużo.

To był św. Piotr. Ubrany w długi śnieżnobiały płaszcz, czapkę uszatkę i puchate rękawice. Zadowolony i uśmiechnięty gładził się po długiej srebrnej brodzie.

– Dobrze zrobiłeś, mój mały aniołku – rzekł dobrotliwie – Co prawda nie trzeba było uciekać, ale naprawiłaś swoje winy i wszyscy oczekują na ciebie w Niebie.

– Ale co z Pierwszą Gwiazdką? Nie ma jej. – martwiła się Lenusia.

– Spokojnie, mój aniołku – uśmiechał się święty – Każdy człowiek na ziemi prosi o coś Gwiazdkę i wykorzystuje jej moc. Ale wszechmocny Bóg tworzy Gwiazdę na nowo i co roku możemy ją oglądać na niebie – wytłumaczył.

– Ojej – zdziwił się aniołek. – To tym razem Bóg musiał szybciej stworzyć Gwiazdkę.

– Spokojnie. Zawsze mamy zapasową – śmiał się głośno Św. Piotr – No, ale na nas już czas. Trzeba przecież zapalić Gwiazdkę, by ludzie mogli zasiąść do stołów.

Wziął Lenusię za ręce i wkrótce zaczęli się unosić ku niebu w świetlistej białej poświacie. Ludzie zgromadzeni na rynku wołali zachwyceni:

– To cud!

– To anioły!

Ale oni już tego nie słyszeli. Byli już przy nowej Gwiazdce i Lenusia miała właśnie ją zapalić. Wzięła głęboki oddech, strząsnęła złoty pył z aureoli, która wróciła nad jej głowę i wypowiedziała:

Gwiazdo Wigilijna, co świecisz na niebie,

daj ludziom nadzieję, co są w potrzebie,

zagubionym – proste ścieżki podaruj,

radości smutnym wcale nie żałuj

Całe święta niech będą czarami

Bo Pan Jezus jest między nami!

Gwiazdka rozbłysła wspaniałym blaskiem i ludzie na całej Ziemi zasiadali do wieczerzy. Dzielili się opłatkiem, składali płynące z serca życzenia, a potem do późnego wieczora kolędowali, a kolędy te frunęły pod samo Niebo.

Wszyscy się cieszyli, ale nikt nie wiedział, że najbardziej radowali się staruszkowie, młodzieniec ze swą ukochaną i mały chłopiec z mamą. W końcu odwiedził ich sam Anioł. Czy można chcieć większego cudu?